Rok III. Tarnów, dnia 27 stycznia 1935 Nr. 4

NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej



Św. Franciszek Salezy, biskup genewski, patron prasy katolickiej
(29 stycznia)

Nasz święty Patron

Redakcja dzieli się z P. T. Czytelnikami swoją radością.

Prasa katolicka, a z nią „Nasza Sprawa" czci w dniu 29 stycznia swego Patrona, Św. Franciszka Salezego.

Święty nasz Patron żył przed 300 latami, ale i dziś jest postacią ściśle współczesną. „Nic nie stracił ze swej wielkości, ani życiodajności".

Może dziś więcej, niż kiedyindziej, należy zwrócić oczy i dusze ku Niemu.

Wszak przeżywamy chwile kryzysu i ogólnego przygnębienia — a ten Święty, to anioł miłości i dobroci, niosący wszędzie balsam ukojenia.

Mąż święty, niezwykle utalentowany, uczony teolog i doktor Kościoła, nieustraszony obrońca wiary i prawa Bożego, bohater pracy i poświęcenia, ofiaruje swe trudy i usługi znękanym, nieszczęśliwym, żyjącym w rozterce ducha.

Dobry pasterz parafji, potem diecezji, jest jest wiernem odbiciem dobroci i miłości Bożej, a objawia ją w ofiarnej miłości bliźniego.

„Dobroć i słodycz Świętego Biskupa jest kanwą, na której Opatrzność utkała całe Jego bogate życie.

Miłość i dobroć każą mu stać się wszystkiem dla wszystkich — jest wprost rozrywany przez wszystkie stany swej Ojczyzny, a nawet poza jej granicami".

Apostolstwo swoje spełnia ofiarą, dobrocią, kazaniami, prasą, modlitwą.

Apostołuje ofiarą, bo zapomina o sobie, gardzi mieniem, wyrzeka się odpoczynku, znosi cierpienia, byle zyskać ludzkie dusze.

Dobrocią — bo wyczuwa westchnienia i jęki nieszczęśliwych, potrzeby biednych, służy z równą łaskawością najwyższym dostojnikom jak i prostaczkom, a podając im pomocną rękę, dusze ich pociąga do Boga.

Kazaniami — w których zaleca cnoty, pierwej przez siebie spełniane, jak Boski Mistrz, który „począł czynić i uczyć", a przez te kazania rozrzewnia i kruszy serca ludzkie, choć nie gromi ani grozi, lecz głosi miłość i przebaczenie.

Prasą — bo pisze wiele, by wiarę w duszach budzić i umacniać, a życie katolickie szczepić i rozwijać. Książki jego, zwłaszcza „Filotea", dziwnie pociągają do pobożności, która nie jest wyłącznym przywilejem dusz zakonnych, lecz jest dostępną dla ludzi żyjących w świecie i to w jakimkolwiek zawodzie, byle nie grzesznym. Nie ogranicza się nasz Święty Patron do pisania książek, ale **wydaje ulotki, zwiastunki dzisiejszych gazet,** *czytane nawet przez tych, którzy kazań słuchać nie chcieli.*

Apostołuje wreszcie modlitwą. Wszak on jest pierwszym apostołem nabożeństwa do N. Serca P. Jezusa. On wśród pracy bierze do rąk różaniec N. Marji P., Jej pomocy wzywa we wszelkich trudnościach i drugim to samo usilnie zaleca.

Skutki tego apostolstwa ofiary, dobroci, kaznodziejstwa, prasy i modlitwy, budziły podziw przed trzema wiekami i budzą go dzisiaj.

W obliczu niebezpieczeństw, grożących dziś wierze i życiu katolickiemu, Ojciec Św. Pius XI, w osobnej Encyklice: „Rerum omnium" z d. 26. I. 1923 r., stawia nam przed oczy wielki wzór tego Bożego Apostoła, pragnie obudzić jego cześć i ogłasza go Patronem prasy katolickiej, tak dziennikarzy, jak i wydawców innych czasopism.

Nasz tygodnik czuje się szczególnie bliskim sercu tego wielkiego Patrona. — Wszak programem „Naszej Sprawy", płynącym z wielkiego serca naszego Arcypasterza, jest:

Nieść pokój i jedność, szerzyć zgodę i miłość. Ona ma nieść balsam na rany, być pociechą i pokrzepieniem serc... — a to są zasady Św. Franciszka Salezego.

Niechże ten Święty nasz Patron będzie naszą pochodnią, rozświecającą mroki i trudności, niech wyprasza nam pomoc i błogosławieństwo Boże, a zjednywa szczerych i ofiarnych przyjaciół i zwolenników w Diecezji!

R.

W dzień św. Franciszka Salezego
jako Patrona prasy katolickiej
t. j. dnia 29-go stycznia b. r. o godzinie 6-tej rano
odprawi się w kościele Księży Filipinów w Tarnowie

Msza święta

na intencję „Naszej Sprawy", jej Współpracowników, Przyjaciół i Czytelników.

Ewangelja na 3 niedzielę po Trzech Królach

(Mat. VIII, 1—13). *A gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. I wyciągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I był zaraz oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiekiem pod władzą postawionym, mającym pod sobą żołnierzy: i mówię temu: Idź, a idzie; a drugiemu: Chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wielu ze Wschodu słońca i z Zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.*

CZY JESTEŚMY KATOLIKAMI?

„Gniewajcie się a nie grzeszcie!"

Objaśniając w kazaniu na górze przykazania, mówił Pan Jezus do uczniów Swych i rzeszy: „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym, (tj. wyznawcom Starego Zakonu): „Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu!" A ja wam powiadam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu!" (Mat. V. 21, 22). Temi słowy uczy Boski Zbawiciel, że piąte przykazanie zabrania nietylko odbierania życia, ale i zazdrości, gniewu, kłótni, przekleństw, pijaństwa, czyli wogóle wszystkiego, co do zabójstwa pobudza.

Gniew. — Cóż częstszego, cóż powszechniejszego na tym świecie, nad gniew? Gniewa się dziecię leżące w kolebce, gniewa się starzec stojący nad grobem. Niema prawie serca ludzkiego, do któregoby się gniew nie wciskał.

Czy każdy gniew jest grzechem? Nie, jest **gniew święty,** który grzechem nie jest. Jeśli kapłan na ambonie karci nieprawości i występki swych parafjan, jeśli ojciec czy matka gniewają się na zuchwałe dzieci i gromią je za złe czyny, jeśli gospodarz karci gnuśne lub niesforne sługi, albo nauczyciel gniewa się na leniwe i nieposłuszne dzieci w szkole, gdy się oburzamy na zniewagi, wyrządzane Bogu, na podłość lub zgorszenie, albo na to, że nas ktoś do grzechu kusi – nie grzeszymy wcale — bo gniew ten, płynący z dobrej pobudki, jest właściwie żarliwem ujęciem się o chwałę Bożą i dobro twoje lub bliźnich. Trzeba jednak pamiętać przytem, że wolno gromić i nienawidzić występków, grzechów, ale trzeba mieć miłość i litość dla tych, którzy je popełniają. — Takim świętym gniewem uniósł się Mojżesz, gdy zstępując z góry, ujrzał, jak lud żydowski kłaniał się złotemu cielcowi. Taki był gniew Pana Jezusa wypędzającego przekupniów z kościoła. Taki gniew ma na myśli Pismo św., gdy mówi: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie!" (Ps. 4, 5).

Ale jeśli gniew pochodzi ze złej pobudki, wyłamuje się z pod panowania rozumu, przekracza słuszne granice, **gdy się przemienia w nieumiarkowaną żądzę zemsty,** wtedy staje się **grzesznym.**

Gdy się gniewasz n. p. na bydlę, że nie chce stać albo ciągnąć według twej woli, albo ucieka w szkodę, — gdy się gniewasz, że ci robota nie idzie i rzucasz narzędziem pracy — czy to gniew mądry, rozsądny? Gdy się gniewasz, że na polu upał, deszcz lub błoto, wicher lub mróz, czy to co pomoże? — przecież to wszystko od nas nie zależy. Gdy rzucasz łyżkę, odchodzisz z gniewem od stołu i awantury urządzasz, bo ci jakaś potrawa nie smakowała, gdy się gniewasz i kłócisz z rodzicami, którzy borykają się z biedą, że ci modnych strojów nie chcą kupować, że ci nie pozwalają włóczyć się po nocach, po muzykach i tańcach, że ci mało majątku dali, chociaż starali się sprawiedliwie rozdzielić, co mieli — **czy to gniew mądry, słuszny i sprawiedliwy?**

Jeszcze gorzej jest, gdy się dasz opanować namiętności i **unosisz się gniewem nad miarę.** — Gniew, nad którym panuje rozum, jest podobny do psa uwiązanego na łańcuchu, strzegącego domu. Gdy się jednak gniew wyrwie z pod panowania rozumu, rzuca się nietylko na ludzi, ale i na Pana Boga, podobnie, jak pies, który łańcuch przerwał, kąsze każdego, kogo spotka. Musisz się zatem w gniewie hamować, **musisz gniew swój okiełzać,** by miary nie przebrać, granicy nie przekroczyć!

Ale najgorzej już jest, gdy się gniew w czyjemś sercu zakorzeni, zastarzeje i zemsty pragnie. I najlepszy człowiek może się unieść gniewem nawet gwałtownym, **ale trwać w gniewie** miesiące i lata całe, ten gniew żywić i podsycać w sobie — **to oznaka przewrotności.** Taki to gniew trwały, graniczący z nienawiścią, a prowadzący często do morderstw, miał na myśli Pan Jezus, kiedy mówił, „iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu". Dlatego to upomina Pismo św.: **„Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze"** (Efez. 4, 20). A zatem, kiedy słońce gaśnie, winien zgasnąć i gniew nasz, by nas snać nagle w nocy, obciążonych gniewem, nie zaskoczyła śmierć i sąd Boży.

Cóż szkaradniejszego nad gniew? Popatrz ty, co się często lubisz gniewać, na człowieka miotanego gniewem, jak on wygląda. Patrz, jak mu serce bije. jak się trzęsie cały, jak się mu język plącze, twarz płonie, oczy iskrzą, jak zgrzyta zębami, tupie nogami, krzyczy, bije, tłucze, co mu pod rękę wpadnie. To istny obraz dzikiego zwierza albo szaleńca! Czemu się złośniku nie chcesz wtenczas przejrzeć w lustrze? Bobyś się przeląkł siebie samego!

Cóż szkodliwszego nad gniew? Gniew mści się na gniewniku samym, bo zabija jego ciało i duszę. Ciało, bo podgryza jak robak zdrowie, a nieraz sprowadza nawet śmierć. Iluż to ludzi zmarło

nagle w gniewie na udar serca! Zabija i duszę, bo przyćmiewa i zaślepia rozum, bo czyni człowieka podobnym do opętańca, bo zabija łaskę Bożą, która jest w duszy.

Gniew odbiera sercu pokój, niszczy w rodzinach zgodę, sprowadza kłótnie, rozdwojenia, przekleństwa, bluźnierstwa, a **często prowadzi nawet do rozlewu krwi, do zabójstwa.** Skąd się biorą u nas bójki po domach, karczmach, polach i weselach, jeśli nie z gniewu i złośliwej mściwości. Zaczęło się od swaru, kłótni, a skończyło się na zbrodni. Jak dzikie zwierzęta rzucają się ludzie na siebie i szarpią, kopią, mordują się wzajemnie. Pierwsze morderstwo na świecie, bratobójstwo Kainowe, wylęgło się przecież z zazdrości i gniewu. — Słusznie tedy zaliczają gniew do **grzechów głównych,** bo on jest źródłem wielu innych grzechów.

Oto niektóre skutki gniewu, przedstawione tylko pobieżnie. Jeśli przeto dostrzegasz tę wadę u siebie, jeśli gniew jest już może twoim nałogiem, musisz walczyć z nim, musisz nabywać cnót przeciwnych, bo inaczej nie będziesz prawdziwym katolikiem ani uczniem Tego, który powiedział: „Weźmijcie jarzmo moje, a **uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca,** a znajdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. 11, 29).

Przyjaciel z nad Wisłoki

***Rekolekcje** dla druchen w Białej Niżnej przeprowadził Ks. Franciszek Drwal. Uczestniczek było 111.*

Robotnicy w winnicy Bożej

(Obrazki z Akcji Katolickiej w Jazowsku)

Zdarza się czasem, że w ponury, jesienny dzień, kiedy niebo oblegną gęste, czarne chmury, rozwieje powiew wiatru grubą ich powłokę — wtedy ukazuje się kawałeczek jasnego nieba, a przez otwór w chmurach przedziera się jasny promień słońca. Pada na skrawek ziemi, a ona się jakby uśmiecha radośnie i szarość jesiennej trawy przemienia się w wiośnianą zieleń.

Są dusze spowite jakby w jesienną powłokę chmur... ale są serca, które dla takich dusz niosą promyk światłości. Potrzeba go bowiem wszystkim, którzy żyją w jakichkolwiek mrokach i ciemnościach.

Jest tyle pięknych pism, co niosą w duszę wszelaką światłość, ale ta światłość nie świeci dla tych, którzy nie znają sztuki czytania.

Czyż Akcja Katolicka nie jest najgłębszą troską najszlachetniejszych, bo z głębi chrześcijańskich serc — o dusze i światło dla dusz?

Minęło 30 minut od założenia „kolumny“ Kobiet Akcji Katolickiej.

Wybrana przed chwilą prezeska, p. Drowa Zelnikerowa, wygłasza przemówienie:

— Od jutra rozpoczynamy pracę. Zakładamy kurs szycia, kurs robót kobiecych. Pani kierownikowa Szczypkowa poprowadzi te kursy.

Jutro zaś rozpoczynamy o godz. 6 kurs dla analfabetek kobiet. Ja będę uczyć.

Dziś jest niedziela, a w domu parafjalnym brak najprymitywniejszego urządzenia dla nauki pisania, próbuje oponować ktoś, kto nie jest „kąpany w gorącej wodzie“.

Już się zapisują kandydatki. W razie potrzeby otworzy się drugi kurs w Kadczy. Tam będzie uczyć sekretarka, pani kierownikowa Bożęcka.

Takbym chciała, przynajmniej przed śmiercią, pomodlić się jeszcze z książeczki.

Na tę uwagę pierzchają wszelkie wątpliwości i wahania.

Jest ponury, słotny, jesienny wieczór. Lampa naftowa oświeca dużą salę domu parafjalnego. — Na ścianie wisi już nowa, idealnie czarna tablica, wkrótce zabieli się znakami pisarskiemi, które wniosą do duszy światło.

Schodzą się kobiety — i te, co od gospodarstwa, zdaleka, ze wsi przyszły i te robotnice, które w fabryce do późnego pracowały wieczora, — strudzone, przygniecione troską o byt własny i rodziny.

Mijają tygodnie, a one wciąż regularnie przychodzą i nauka postępuje, choć powoli, ale wciąż naprzód.

A gdzie metoda? Gdzie wzgląd na doświadczenie, że podobne kursy nie wydawały rezultatów? Gdzie wzgląd na trudności z nieświeżym umysłem, z niezgrabną ręką, spracowaną i nieraz trzęsącą się ręką starszej kobiety?

Wszystko zastąpiło, wszystko przezwyciężyło serce.

Jakże te kobiety, — mówią do p. Doktorowej — będą wdzięczne za tyle pracy dla nich! Jakaż to wielka zasługa dla Ojczyzny i Kościoła! Będziemy pracować, dokąd cała parafja nie nauczy się czytać — a jest tu analfabetów do pół tysiąca. — Nie poprze nas nikt — nie dostaniemy orderów i odznaczeń. **Ale zato tem głośniej będą krzyczeć pewne pisma, że Kościół szerzy ciemnotę, że jest wrogiem oświaty!**

RODZINA

Rodzina — to świętość, to życia potęga,
Co przeszłość z przyszłością nieprzerwanie sprzęga,
Rodzina — to prosta i bezpieczna droga,
Która ludzkość całą wciąż zbliża do Boga!...

Rodzina — to państwo, to prawo i cnota,
To w życiu narodu więź mocna i złota,
To silne ogniwo w łańcuchu miłości,
To cel i pragnienie ludzkich serc tęskności!...

Rodzina — to szczęście i ciche i jasne
I drogie, kochane — bo nasze, bo własne,
Rodzina — to ścieżka wśród cierni cierpienia,
Do nieba-pokoju, do portu zbawienia!...

Rodzina — fundament w Ojczyzny budowie,
To siła narodu — jego szczęście, zdrowie...
Jej całość — to granit, którego nie zburzy
Ni wicher złej doli, ni piorun wśród burzy!...

Rodzina — to twierdza, co na atak wroga,
Ma broń niezawodną — jest nią rozkaz Boga —
Wyryty na sercu — i w ludzkiem sumieniu —
Wciąż nowy i żywy — w każdem pokoleniu!...

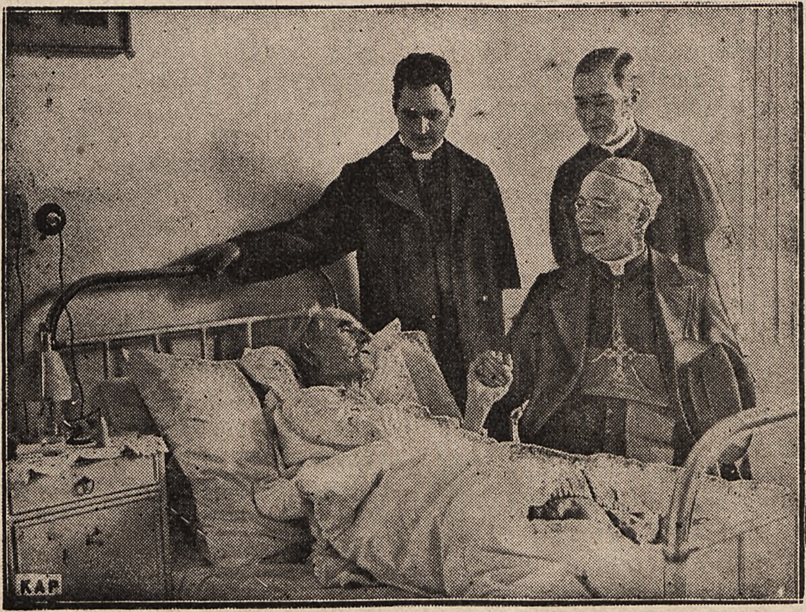
Marja Studnicka

Zgon Ks. Biskupa Maleckiego

Dnia 17 b. m. zrana zmarł w Warszawie śp. Biskup Antoni Malecki, administrator apostolski Leningradu.

i udzielił mu imieniem Ojca św. błogosławieństwa apostolskiego.

Przewiezienie zwłok do katedry metropolitalnej św. Jana odbyło się w sobotę 19 b. m. Trumna ze zwłokami była wystawiona w kate-



Ks. Arcybiskup Nuncjusz Marmaggi u łoża chorego śp. Biskupa A. Maleckiego

Zmarły Biskup dłuższy czas przebywał w więzieniu bolszewickiem i na wygnaniu na Syberji. Dopiero w końcu kwietnia roku ubiegłego został w drodze wymiany zwolniony, pod warunkiem natychmiastowego opuszczenia Rosji sowieckiej.

Śp. Ks. Biskup Malecki liczył 73 lata wieku, kapłaństwa 45, biskupstwa lat 8.

W przeddzień zgonu odwiedzili Ks. Biskupa Maleckiego: Ks. Kardynał Prymas Hlond oraz inni Księża Biskupi. W środę wieczorem odwiedził ciężko chorego Biskupa Ks. Nuncjusz Marmaggi, który przez cały czas pobytu w szpitalu serdecznie opiekował się Ks. Biskupem Maleckim

drze przez całą niedzielę, celem uczczenia przez wiernych, poczem w poniedziałek dnia 21 stycznia, po uroczystem nabożeństwie i mowie żałobnej, zwłoki zostały złożone w podziemiach katedry.

Główne nabożeństwo żałobne odprawił Ks. Kardynał Prymas Hlond. W pogrzebie wzięli udział: Ks. Arcybiskup-Nuncjusz Marmaggi, Księża Arcybiskupi Jałbrzykowski, Ropp i Nowowiejski, Księża Biskupi: Lisowski, Radoński, Gawlina, Szlagowski, Dembek i Wetmański, oraz Ks. Biskup Kocyłowski, obrządku greckiego — nadto setki Duchownych i tysiące Wiernych.

Ks. Paweł Wieczorek 3

Dwa fronty

3. Błogosławiona „Caritas".

Walnym sprzymierzeńcem piekła w szatańskiej napaści na człowieka jest kryzys moralny i materjalny współczesnego świata.

Nędza ciała:

Jedni głód cierpią, pozbawieni pracy, bez dachu nad głową — drudzy, jak ów bogacz ewangeliczny, pędzą życie w dostatku i rozkoszach...

Nędza dusz:

Pycha szaleńców, co siebie chcą wywyższyć nawet ponad Boga —

Djabelska nienawiść człeka do człowieka —

Rozpusta i bezwstyd, wezbrane jak wody potopu —

Chciwość zachłanna, morderstwa bez skrupułów, codzienne bezprawia i zbrodnie, obłuda w myśli, mowie i uczynkach...

Krótko:

Nowoczesne, wyrafinowane, bo ucywilizowane pogaństwo podniosło sprzeciw i wypowiedziało walkę Bogu, Jego przykazaniom, Jego wyznawcom i czcicielom...

Przeciwko tej fali neopogaństwa, szerzonego przez falangi bezbożników, wolnomyślicieli i różnych przewrotnych pomocników szatana — ruszyły w bój hufce Akcji Katolickiej.

Ratować z nędzy ciała i dusze swych bliźnich, rowinąć działalność charytatywną!

I wnet powstaje w łonie Akcji Katolickiej sekcja, zwana: „Caritas", związek ludzi pełnych miłości bliźniego, którzy pod przewodnictwem Proboszcza i przy współdziałaniu Siostry parafjalnej roztaczają opiekę nad tymi, którzy albo w moralną albo w materjalną popadli biedę i nie znajdują należytej opieki, więc chorzy, sieroty, kaleki i starcy.

„Jeden specjalnie fragment pracy charytatywnej został wyzyskany przez wiele parafij: Dzień chorych. Był to jeden z najpiękniejszych dni w każdej parafji, dzień radości i łez szczęścia. Bo pomyśleć: Chorzy, którzy przez lat parę złożeni cierpieniem, nie bywali w kościele, często i przez długie lata nie przystępowali do Sakramentów św., zostają z wielką miłością i starannością zwiezieni do kościoła.

Świątynia Pańska, pięknie przybrana, oczekuje drogich gości. Po odbytej spowiedzi św. rozpoczyna się uroczyste nabożeństwo. Światła pło-

Ojciec św. nadesłał na ręce JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie następujący telegram: „Ojciec św. biorąc żywy udział w bolesnej żałobie po stracie Biskupa Antoniego Maleckiego, chwalebnego bojownika Episkopatu katolickiego, wielce zasłużonego Kościołowi świętemu, zanosi do Boga modły o nagrodę wiekuistą dla pięknej duszy, jaśniejącej przykładem cnót i gorliwości apostolskiej“. *Kardynał Pacelli.*

Zmarły, po wielomiesięcznej chorobie, dostojny wygnaniec należy do rzędu tych kapłanów, którzy, niosąc światło prawdy Chrystusowej w mroki pierwotnego, barbarzyństwem i dzikością nacechowanego życia rosyjskiego, przypieczętowali swoją gorliwość apostolską niewypowiedzianą udręką i cierpieniem. Wielka księga męczeństwa Kościoła i polskości na ziemiach rosyjskich wzbogaciła się o nową kartę. — Przed dziewięcioma miesiącami śp. Ks. Biskup Malecki przybył na dworzec wschodni w ubiorze wieśniaka rosyjskiego, a właściwie w łachmanach i podartem obuwiu. Te łachmany i strzępy ubrania były wymownem świadectwem jego przeżyć, barwnie ilustrowały niedolę, na którą był narażony na obcej wrogiej ziemi. Wracał z zapadłej wioski, położonej gdzieś w głębi Syberji. Wracał z odludzia, w którym ukryły go władze sowieckie, lękające się tego starca, lękające się jego niestrudzonej energji, jego gotowości przeciwstawiania się propagandzie bezbożniczej wśród robotników, jego niewyczerpanej przedsiębiorczości, która nie pozwalała mu opuszczać rąk w nieszczęściu, lecz kazała mu raz po raz nanowo podejmować pracę, niszczoną bezwzględnie i systematycznie przez bolszewików. — Nie wytoczono mu procesu, jak ś. p. Arbybiskupowi Cieplakowi. Zbyt żywe były jeszcze w świecie echa tego ponurego spektaklu, który nazwano szumnie procesem przeciwko kontrrewolucyjnym agentom Watykanu. Z tych samych przyczyn zaoszczędzono mu losu śp. Ks. Prał. Butkiewicza. Nie wysłano go na Sołówki, bo i tam z powodu swej żarliwości duchowej mógł być niebezpiecznym dla otoczenia. I prześladowano go ze szczególną zapamiętałością, nietylko dlatego, że był kapłanem katolickim, ale że dzięki gorliwości kapłańskiej gromadził dokoła siebie rzesze robotników, że wcielał w życie społeczne zasady encyklik papieskich. W Petersburgu przy ulicy Kiryłowskiej stworzył wielkie, podług najnowszych wymagań techniki, szkoły i warsztaty pracy dla młodzieży i robotników katolickich. W zakładach tych nietylko kształcono zawodowo, ale przedewszystkiem wychowywano na zasadach polskich i katolickich przyszłych rzemieślników. Młodzież odwzajemniała mu się wielką miłością, nazywając go „swym ojczulkiem“!

Zarząd Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej *w Tarnowie prosi PT. X. X. Asystentów i Zarządy Oddziałów, by w najbliższym czasie przysłały dokładnie wypełnione rozesłane im arkusze sprawozdawcze. Obowiązek organizacyjny mają spełnić koniecznie wszystkie oddziały, nawet te, które powstały w drugiej połowie grudnia 1934 r. Sprawozdania te należy najpóźniej przysłać do 10 lutego. Jak je należy wypełnić, podane jest w ostatniej „Druchnie“ na stronie 22.*

nące, śpiew kapłana, muzyka organów wywołują wśród chorych jeden szloch. Płaczą i zdrowi...

Kazanie, a po niem Komunja św., to chwila, gdy wszystko cichnie, bo oto Chrystus Pan do każdego przychodzi, by mu się stać pokarmem, pociechą i radością... Do końca nabożeństwa cisza głęboka i skupienie, uspokojeni a radośni chorzy zabierani są do sali, gdzie troskliwi organizatorzy przygotowali im wspólne śniadanie.

A po „Dniach chorych“ urządzała „Caritas“ po parafjach „Dni sierót“, „Dni kalek“, „Dni starców“. a wszystko dla miłości Boga, z miłości ku bliźnim.

Bo „Caritas“, czynna miłość bliźniego, „cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie gniewa się, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa i wszystko przetrzyma“. (I Kor. VIII, 4 — 7).

Równocześnie z troską o poprawienie materjalnego bytu biednych, opuszczonych, bezdomnych, rozwinęła „Caritas“ swoją działalność w kierunku ratowania dusz nieszczęsnych łazarzy. Urządzała w najbardziej zagrożonych środowiskach misje, rekolekcje, tygodnie katolicko-społeczne, kongresy, akademje, odczyty, pogadanki i w ten sposób pociągała do Boga nawet zatwardziałych bezbożników i gorszycieli.

Zwolna, lecz widocznie malał i cofał się z zajmowanych dotąd pozycji front „smoka piekielnego“.

A zastępy Chrystusa, ośmielone porażką przeciwnika, w brawurowym ataku, z mocą, energją i zapałem kruszyły dalej szyki Antychrysta...

4. Frontowy „Siewca“.

Do zdobywania i burzenia okopów piekielnej załogi dzielnie pomaga prasa katolicka, a zwłaszcza tygodnik „Siewca“ ilustrowane pismo diecezji tarnogrodzkiej, pod redakcją Ks. Józefa Pisarskiego.

„Siewca“ był jakby drutem telefonicznym, przez który przebiegały rozkazy Naczelnej Komendy do dowódców i szeregowców, zajętych walką na poszczególnych odcinkach bojowej linji. Był łącznikiem, nauczycielem, doradcą, przyjacielem i towarzyszem.

„Siewca“ poniósł pierwszy w diecezji wieść o mobilizacji i organizowaniu się ruchu katolickiego, informował i podawał wskazówki w sprawie zawiązywania Akcji Katolickiej po parafjach. Uczył, wyjaśniał, zachęcał do pracy. Roznosił wieści o po-

Współpraca sądów w odbudowie moralnej

(Dokończenie)

Zamożny gospodarz, oddany pod kuratelę z powodu marnotrawstwa i pijaństwa, na pytanie, dlaczego stale nie uczęszcza do kościoła w swej parafji, podał, że czyni to z tego powodu, bo ma żal do zmarłego już księdza proboszcza, który spowodował rozciągnięcie nad nim kurateli, ale usprawiedliwiał się, że chodzi po odpustach i uczęszcza do obcych kościołów. Wytłumaczyłem mu, że nie ma racji, bo z powodu zresztą niesłusznego żalu do księdza gniewa się na samego Pana Boga, zamiast Go przeprosić i żyć przykładnie.

A także zły przykład działa.

Gdym jednego człowieka przesłuchiwał w Sądzie, którego rodzina chciała oddać pod kuratelę z powodu marnotrawstwa i pijaństwa i gdy przedstawiłem mu obciążające go zeznania byłego wójta, zarzucił ten człowiek, że on sam na swoim wozie woził byłego wójta za czasów jego wójtowstwa, pijanego do nieprzytomności.

Co do przestępstw popełnianych w stanie zupełnego opilstwa, z powodu którego to stanu sprawca nie mógł pokierować swem postępowaniem, to mimo to sprawca będzie karany za czyn przez się w tym stanie nietrzeźwości popełniony, gdy sprawca wprawił się umyślnie w stan zakłócenia czynności umysłowej po to, by dokonać przestępstwa.

Skutkami pijaństwa są też przeważnie rozmaite niemoralne stosunki, które były rzadkością przed wojną i nadmiar dzieci nieślubnych, których to nieszczęśliwych istot wychowanie pozostawia wiele do życzenia, a które rosną w żalu do świata i ludzi, a często już we wieku młodocianym popełniają przestępstwa.

Nasz wymiar sprawiedliwości co do młodocianych posiada te niedomagania, że prawie nie mamy domów poprawy dla nieletnich, gdzieby młodocianych, odosobnionych od przestępców w wieku dojrzałym, nie tyle karano, ile poprawiano i nauczano pracować, aby mogli w przyszłości uczciwie na kawałek chleba zarobić, bez uciekania się do kradzieży itp.

Również zamało roztacza się opieki nad więźniami, opuszczającymi więzienie, z których spora liczba, gdyby im zapewniono pracę po odcierpieniu kary, oddałaby się jej, mając tem samem zapewnioną egzystencję dla siebie i rodziny i prowadziłaby żywot nienaganny.

Zarząd wymiaru sprawiedliwości wszedł na drogę rozumną, aby więźniów i aresztantów także w czasie wykonywania kary zatrudnić pracą przy robotach publicznych na zewnątrz więzień i aresztów, a także pracą domową, jak rzemiosłem i to za pewnem wynagrodzeniem, z którego część użytaby być mogła na poprawę wiktu więźniów i aresztantów, a część na zapomogi dla więźniów, opuszczających więzienia po odcierpieniu kary.

Czasy obecne kryzysu ekonomicznego, ograniczania ilości godzin pracy i redukcji robotników a nawet zwijania fabryk i warsztatów przemysłowych są powodem, że wiezień po odcierpieniu kary nie może znaleźć pracy i popełnia łatwo nowe przestępstwa.

Pochwały godna jest praktyka obecnego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, że zatrudnia zdolną do pracy ludność bezrobotną, pracą przy rozmaitych inwestycjach, jak budowach dróg bitych i kolei, gmachów publicznych, obwałowań rzek i t. p. a stara się ograniczyć, o ile możności, rozdawnictwo rozmaitych zasiłków i zapomóg do koniecznych i zasługujących na pomoc Rządu wypadków. *Dr. A M.*

wrtaniu armji Chrystusa po diecezji tarnogrodzkiej by przykładem gorliwszych parafji zainteresować i porwać do wysiłków opieszałe...

A gdy zszeregowane hufce rozpoczęły walkę, zjawiał się „Siewca" na placu boju, niosiąc na swych kartach plany operacyjne, instrukcje, rozkazy, zachętę, pochwały i odznaczenia. Co tydzień przynosił duchowy oręż i amunicję w postaci odezw, objaśnień, wykładów, pogadanek, referatów i sprawozdań, by rozwiać wątpliwości u jednych, a drugich umocnić w przekonaniach i w działaniu.

Obok tych zadań organizacyjnych, więcej zewnętrznych, sztab generalny Akcji Katolickiej i redakcja „Siewcy" nie spuszczali z oczu i musztry wewnętrznej, duchowej swoich zastępów. Więc szły przez „Siewcę" wskazania i nauki o odrodzeniu pojedynczych dusz, o uświadomieniu religijnem, o pracy nad własnem uświęceniem, o zaszczytnem apostolstwie zbawiania bliźnich.

„Odnowić wszystko w Chrystusie" — oto hasło Naczelnej Komendy, które „Siewca" głosił bez wytchnienia po diecezji tarnogrodzkiej bojownikom, walczącym o królestwo Boże na ziemi.

Siał „Siewca" na ugo y ludzkich serc zdrowe ziarno Bożych prawd, zi rna pszenicy — na jutrzejsze żniwa, na stokrotne plony.

Czas płynął wśród siejby...

Już niektóre ziarna wyrosły w szumiące łany, wydawały dorodne owoce...

Już „Siewca zbiera na pobojowisku zwycięskie trofea.

Lecz nie opuszcza jeszcze stanowiska! Co tydzień obiega okopy Frontu Chrystusowego i alarmuje załogi: Jeszcze daleko na szczyty!

Więc naprzód — śmiało! Przecież przed nami
Droga zasłana wiary tęczami,
Nie zbłądzim w chmurnych wichrów zamieci,
Bo drogowskazem Chrystus nam świeci!

Do dalszej walki wytężmy siły,
Niech zapał płynie, jak rwący zdrój,
Niech chęci czynów, co dotąd tliły,
Płomienny życia przywdzieją strój!

Bo tleć nie wolno! Nam się palić trzeba,
Dwoić i troić czynami,
By nam dla bliźnich nie brakło chleba,
Byśmy od głodu nie marli sami...

Choć front szatański podpalony dymi,
Chociaż się cofa wśród trwogi i zgrzytów,
Jeszcze trud podjąć musimy olbrzymi:
By wroga ścigać i zepchnąć ze szczytów!

C. d. n.

Redakcja prosi ponownie o wyrównanie wszelkich zaległości za rok 1934 do 31 stycznia b. r.

...Miłości bratniej rozniecać zorze!

Rozpanoszyła się nielitosna zima, jak co roku.

Pozamarzały szybki niskich okien, poczerwieniały nosy i ręce źle ubranych ludzi, macocha-zima prowadziła swe rządy...

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

Najbardziej kochane i serdeczne święta całego roku...

Najwięcej radości w sobie mieszczące, święta miłości rodziny...

Przepiękne święta, rozpalające najgorętsze, najszlachetniejsze uczucia w ludziach i wzbudzające najmilsze, wiośniane wspomnienia

W smutnem Powiślu nadchodziły one spokojnie, ot siłą faktu nigdy dosyć w całem pięknie nie odczute, niedosyć sercami ukochane...

Nie przynosiły ze sobą siły owych uczuć przeradosnych na widok rozjarzonych choinek — „drzewek wigilijnych" — bo bardzo rzadko zapalano świeczki na iglastych gałązkach w tę jasną noc... Nie było tego zwyczaju... lasy daleko... nie było czem drzewka ozdobić...

Dopiero w ostatnim roku, po całej wiosce rozeszła się wieść:

„W szkole będzie drzewko!"

Zadrgały serca radosnem oczekiwaniem, napełniły się przeczuciem czegoś nowego, nigdy jeszcze nieprzeżytego, a pełnego szczęśliwości.

W szkole przygotowania trwały.

Dzieci z przejęciem splatały kolorowe, papierowe łańcuchy, niezgrabnemi paluszkami kleiły zabawki, a w domu przygotowywały mamusie ciastka na to wspólne drzewko...

— — — — — — — —

Nadszedł uroczysty dzień wigilijny.

Przeszły, pełne rzewności, chwile przy wspólnem łamaniu się opłatkiem, przebrzmiały pierwsze głośne, mocne kolędy...

Późnym wieczorem gromadki ludzi spieszyły do niedalekiej szkoły. Stała wśród ciemności nocnych wysoka, czarna drzewem, jasna kwadratami okien.

Nie zmieścili się wszyscy w klasie... Przybyło ich wiele...

Na środku szerokiej sali stało duże „drzewko", sięgające wierzchołkiem aż pod biały sufit, przystrojone zabawkami i ciastkami własnego przepisu..., rozświecone ogniem płonących świeczek, uroczyste, nowe, nieznane, potężne!

Na szeroko rozesłanej słomie pod drzewkiem, siedziały dzieci, zapatrzone w świętą choinkę.

Gruchnęła nagle pieśń:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!"

Poniosła się z serc wielkim, radosnym krzykiem modlitwy, porwała się wielkim głosem z rozbudzonych dusz, objęła wszystkich swym czarem, rozrzewniła, wycisnęła łzy z oczu, uszczęśliwiła... polska kolęda...

Przecudna pieśń o Ukochanej Dziecinie Bożej...

A potem wspólne życzenia... opłatkiem łamie się wieś cała — wszyscy mieszkańcy, z każdego jej kąta...

Jakaż to rzewna chwila...

Kolędy płyną potężnie niewyuczonemi głosami, a oczy wpatrują się, chciwie rozbłysłe od łez w ten wielki, niepojęty czar, w to święte drzewo, choinkę Bożego Narodzenia...

W sercach coś rośnie...

Uczucie szczęścia, takiej szczęśliwości bezbrzeżnej, wszelakiej, jaką odczuwa dziecko w dzień wigilijny...

Ci ludzie twardej pracy rąk — nie mieli dzieciństwa... Życie im na harowaniu przeszło. Dopiero dziś...

Spłowiałym błękitem swym wpatrują się oczy w rozjarzone, święte drzewko... Bo to poraz pierwszy, może i ostatni... Z serc wysnuwa się złota miłość dla tych braci, co zeszli się wspólnie na tę ucztę duchową w wigilijny wieczór... i dla tej nauczycielki, której pomysłem jest urządzenie tego wieczoru.

Kolędy płyną w niebo.

Mkną w przeszłość niepowrotne chwile wieczoru uroczystego.

Iść trzeba do domu.

Wrócić w rodzinne progi, zanieść tam promienie tej miłości bliźniego, zaczerpnięte z wspólnego ogniska uczuć... rodziny całej wioski, trzeba zanieść pod rodzinne strzechy tę szczęśliwość, co napełniła serca w ramach drewnianej szkoły...

Wrócą tu jeszcze jutro i pojutrze... Wrócą, by umocnić te swoje szlachetne uczucia...

W ten wieczór wigilijny rwie się z serc ostatni raz wspólnie:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław [Ojczyznę miłą!"
„Dom nasz i majętność całą i wszystkie [wioski z miastami..."

I naszej wiosce błogosław — modlą się cicho proste serca.

Naszym rodzinom —

Naszej szkole, ukochanej nauczycielce —

Naszej parafji — błogosław Boże!...

— — — — — — — —

Modli się wspólnie serce nauczycielki i drży ze szczęścia.

To była najpiękniejsza jej wilja!

Bo dobrze zrozumiała hasło swe seminaryjne, myśl przewodnią pracy swego zawodu nauczycielskiego, która się streszcza w prostych słowach: „Miłości bratniej rozniecać zorze!"

Z Tarnowa

Opłatek w „Ojczyźnie“. Dnia 20 I. b. r. urządziło Stow. „Ojczyzna“ Opłatek we własnej sali. Uroczystość nadzwyczaj miła, podniosła i sposób oryginalny obmyślana. Po przemówieniach i łamaniu się opłatkiem — Goście i Członkowie „Ojczyzny“ zasiedli do stołu i w czasie posiłku dzieci ze szkoły Konarskiego odegrały prześliczne Jasełka.

Po uroczystości nastąpiła towarzyska zabawa.

„Opłatek“ Związku Dozorców domowych. Dn. 20. I. b. r. Chrz. Zw. Dozorców domowych w Tarnowie -- urządził „Opłatek“ w sali Akcji Katol. koło Katedry. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością Ks. Prałat Sitko w zast. JE. Ks. Bp. Ordynarjusza, Ks. Prałat Lubelski i Ks. Dyr. Pękala.

Ks. Fortuna, jako patron Związku — powitał Czcigodnych Gości i złożył życzenia wszystkim dozorcom. Następnie prezes dozorców, p. Witek, dalej jeden z członków Związku — i dzieci składały życzenia JE. Ks. Biskupowi na ręce Ks. Prałata Sitki.

W odpowiedzi Ks. Prałat Sitko wytłumaczył nieobecność na „Opłatku“ Ks. Biskupa, (który musiał wyjechać do Warszawy w ważnych sprawach i wziąć udział w pogrzebie Ks. Bp. Maleckiego) i złożył dozorcom serdeczne życzenia, oznajmiając równocześnie, że Ks. Bp. przysłał im z Warszawy specjalne błogosławieństwo do dalszej pracy.

Również Ks. Prałat Lubelski, wielki przyjaciel Związku, złożył przepiękne życzenia dozorcom, podając do wiadomości, że jako radny miejski zawsze chętnie będzie popierał ich słuszne postulaty.

W czasie łamania się opłatkiem — śpiewano kolędy.

Na końcu Ks. Patron w im. Związku podziękował Czcig. Gościom za łaskawe przybycie, za życzenia i za podniesienie na duchu dozorców — prosząc równocześnie Ks. Prałata Sitkę o łaskawe zakomunikowanie J. E. Ks. Biskupowi życzeń i przyrzeczeń ze strony dozorców.

Po powtórnem przemówieniu Ks. Prał. Sitki, po odśpiewaniu kolędy i po skromnym posiłku zakończono uroczystość.

Dnia 18 b. m. odbyło się zebranie Prezydjum Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi, na którem odczytano i omówiono:

Protokół poprzedniego zebrania. Sprawozdania i preliminarze: a) Prezydjum, b) Sekcji Zbiórki, c) Sekcji Gospodarczej, d) Sekcji Opieki nad dziećmi, e) Sekcji Sanitarnej, f) Prop. prasowej. Druk sprawozdania za rok 1934. Sprawy administracyjne (lokal, personel, komunikacja), wreszcie interpelacje i wnioski.

Stwierdzono, że potrzeby ciągle rosną, gdyż wyczerpują się zapasy nawet tym częściowym powodzianom, którzy początkowo nie prosili o pomoc — a ofiarność maleje. Postanowiono zaapelować do sfer urzędniczych, by podtrzymały nadal swą ofiarność, która dotąd tak piękne dawała wyniki. — Zwrócono uwagę również na mieszczaństwo i włościan.

Jasełka Borzęckie. Widowisko regjonalne w 5 aktach, pióra znanego poety i literata Pawła Staśki, odegrane zostaną w niedzielę, 27 stycznia 1935 r. w sali Sokoła I. Początek o godz. 4 popoł. Ceny miejsc od 30 gr. do 1'50. Dochód czysty na powodzian i bezrobotnych pow. tarnowskiego.

Widowisko urządza Powiatowy Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi i Miejska Sekcja Finansowo-propagandowa dla bezrobotnych.

Miejski Komitet Funduszu Pracy, ogłosił do wszystkich ludzi dobrej woli gorącą odezwę, w sprawie pomocy dla bezrobotnych, którą w całości powtarzamy:

Czy pomogłeś już bezrobotnym! Pamiętaj o tem, że bezrobotny to nie dziad ani żebrak ale człowiek, który bez swej winy, z powodu złej konjunktury utracił pracę i wskutek tego pozbawiony jest możliwości życiowych. Do zapewnienia egzystencji bezrobotnym obowiązany jest każdy uświadomiony członek społeczności ludzkiej.

Niech nikt nie zwleka z wypełnieniem tego ludzkiego obowiązku! Kto daje zaraz, daje dwa razy!

Wszelkie ofiary, złożone na cele walki z klęską bezrobocia, przyjmuje na rachunek własny, otwarty w Kom. Kasie Oszcz. M. Tarnowa, Miejski Komitet Fund. Pracy, Sekcja Propagandy i Zbiórki.

Szpital Powszechny w Tarnowie serdeczne podziękowanie składa wszystkim P. T. Firmom, które złożyły dary na „gwiazdkę“ dla chorych tut. szpitala w grudniu 1934:

Firma Brach — ozdoby choinkowe. Apteka Adlera — 50 Zł. Firma Borgenicht 10 Zł. Inżynier Okoń — 20 Zł. Firma Stan. Maś 20 Zł. Firma „Tex“ — tuzin chusteczek do nosa. Firma Leibel — 1 kl. cukierków. Fabryka Związków Azotowych Mościce — 50 Zł. Firma Paluch — 10 kg. fig, 60 szt. pomarańcz, 10 kg. winogron. Firma Drożyńska — 10 kg. wędzonki, 2 kg. kiełbasy. Firma Lippóczy — 2 flaszki wina.

Dr. Türschmid
dyrektor
i Siostry Miłosierdzia

Z Diecezji

Czchów. Powodzianie gmin Piaski-Druszkowa, Jurkowa i Czchowa, poczuwają się do miłego obowiązku złożyć zgłębi serca podziękowanie J. E. Ks. Biskupowi Ordynarjuszowi Dr. Franciszkowi Lisowskiemu za przesłanie zapomogi dla dzieci na obuwie, którą otrzymali z rąk Ks. Proboszcza. Niech P. Bóg Ukochanemu Arcypasterzowi stokrotnie zapłaci! O to modlić się będą powodzianie.

P. S. Następuje 64 podpisów.

Kupienin par. Mędrzechów. Praca organizacyj, wchodzących w skład Akcji Katolickiej, mimo lipcowej powodzi, rozwija się u nas coraz więcej. Aby pracę w Katolickich Stowarzyszeniach pogłębić i ujednostajnić, odbył się w dniach 9—16 grudnia 8-miodniowy Kurs Katolicko-społeczny, zorganizowany przez Parafjalną Akcję Katolicką, a przeprowadzony pod kierownictwem prezesa P. A. K., przy czynnem poparciu miejscowych organizacyj, które swoim członkom przydzieliły referaty na poszczególne tematy. W ciągu tych 8 dni, a właściwie wieczorów, w 24 referatach omówione zostały wszystkie sprawy, dotyczące organizacji, statutu Akcji Katolickiej, wewnętrznej pracy w organizacjach, w sekcjach itd., aby każdy uczestnik mógł być dobrze przygotowanym członkiem Kat. Stow., a nawet Zarządu,

gdy go Walne Zebranie do tego powoła. Przeciętna liczba 50 członków obecnych na zebraniach, wysoki poziom dyskusji, w której rozwijano wypowiedziane w referatach myśli, ciekawa „skrzynka zapytań“ i t. p., to dowody zainteresowania się kursem. Zaznaczyć trzeba, że kurs odbył się w najgorszych warunkach, gdyż deszcz, ciemne wieczory, błoto, obawa wizyt złodziejskich, wymagały poświęcenia i ofiary. Jest nadzieja, że ten wspólny wysiłek przyczyni się jeszcze silniej do wzmocnienia i pogłębienia prac w poszczególnych organizacjach, które już nieraz zdały egzamin sprawności organizacyjnej, zaś Akcja Katolicka zyska świadomych swoich obowiązków szermierzy.

Pilzno. Druchny z Pilzna dziękują swym Przewodnikom za rekolekcje zamknięte, odbyte pod przew. Ks. Prob. Rogoża, z których wiele skorzystały.

Borzęcin Dolny. Ze wszystkimi czytelnikami Naszej Sprawy pragniemy się podzielić radosną wieścią. Mieszkańcy Borzęcina Dolnego już dawno odczuwali wielką potrzebę własnego kościoła, z powodu wielkiej odległości od kościoła parafjalnego. Bo też tylko młodzi i zdrowi mogli w niedzielę wysłuchać Mszy św., a starsi i małe dzieci musiały nieraz pozostawać w domu. Aby sobie pomóc, o własnych siłach zbudowali kościółek, w którym choć raz w miesiącu odprawiałaby się Msza św. Przy budowie i urządzeniu kościoła bardzo zasłużyli się gospodarze: Jędrzej Mazur, Jan Koza, a życzliwą pomoc okazali nam ks. Prob. Fr. Łącki i ks. Prob. Al. Rogóż, nasz rodak, a wszyscy z Dolnego Borzęcina chętnie pomagali, zaco składamy im serdeczne, publiczne dzięki. Usilnie prosiliśmy ks. Biskupa Ordynarjusza o osobnego kapłana, któryby wśród nas mieszkał i wykonywał duszpasterstwo. Ks. Biskup, po obejrzeniu kościoła i plebanji, przychylił się do prośby i już w dniu 12 stycznia powitaliśmy naszego nowego duszpasterza ks. Stefana Motykę z Ropczyc. O, jakaż to była radość w całym Dolnym Borzęcinie! Przy wjeździe do wsi witały nowego Duszpasterza 4 piękne bramy. Od strażnicy Ochotnicza Straż pożarna otoczyła powóz i prowadziła go przy dźwiękach trąb. Pod szkołą czekały tłumy parafjan. Powitali go tutaj serdecznie przedstawiciel gminy, chłopiec z Krucjaty i przedstawiciel młodzieży. Poczem procesjonalnie wśród pieśni pobożnych ruszono do kościoła. Szedł nasz Czcigodny Duszpasterz, prowadzony przez ks. Prob. Łąckiego, wśród wieńca, otoczony pobożnym ludem. W bramie kościelnej dziewczęta w bieli wręczyły mu na poduszce klucze, symbol jego urzędu a w kościele z ambony ks. Proboszcz przedstawił parafjanom nowego opiekuna duchownego i zachęcał, by go wszyscy kochali i słuchali. Potem zabrał głos nasz Duszpasterz wskazując na Opatrzność i dobroć Bożą, której przedewszystkiem zawdzięczamy, że mamy swój kościół i kapłana, dziękował parafjanom za życzliwość i pomoc i przedstawił cel swego przybycia, którym będzie praca nad nami. Odmówieniem modlitw i pieśnią zakończyliśmy tą uroczystość. Potem była fotografja, a w imieniu Komitetu budowy kościoła powitał ks. Motykę gospodarz Mazur Jędrzej na progu nowej plebanji. Nazajutrz w niedzileę dzwonek z kościoła zwoływał na nabożeństwo, a lud rozmodlony, wśród żarliwej modlitwy i pieśni podniosłych napełniał nową świątynię.



Przyjęcie pierwszego Duszpasterza w Borzęcinie Dolnym

Z Polski

Marszałek Sejmu zwołał posiedzenie sejmowe na d. 25 stycznia.

Komitet ortograficzny, utworzony przez Polską Akademję Umiejętności, w porozumieniu z Ministerstwem W. R. i O. P. obradował w Krakowie w dniach 21 i 22 bm.

O racjonalne zwalczanie nierządu. Na posiedzeniu wydziału Akcji Katolickiej w Krakowie do walki z demoralizacją, roztrząsano kwestję walki z nierządem. Zwrócono słusznie uwagę, że jej wzrost zasila nietylko nędza materjalna warstw robotniczych, dotkniętych bezrobociem, ale i ciągły dopływ ze wsi młodych dziewcząt, które przychodzą do miasta w poszukiwaniu służby. Nie znajdując jej wobec nasyconego rynku pracy, dziewczęta te tułają się jakiś czas po ulicach miast, by wkońcu paść ofiarą czy to handlarzy żywym towarem, czy przedsiębiorców prostytucji. Zapewnienie tym nieszczęśliwym istotom należytej opieki w obecnych warunkach jest rzeczą niemożliwą. Dlatego za jeden ze środków prewencyjnych trzeba uważać rozwinięcie po wsiach propagandy za nieporzucaniem wsi i udawaniem się do miast, bez zupełnej pewności uzyskania miejsca pracy.

Kontrakty na dostawę trzody. W celu podniesienia jakości trzody chlewnej, przeznaczonej na bekon i przystosowania jej do potrzeb przemysłu

bekonowego, „Polski Związek Eksporterów Bekonów i Artykułów Zwierzęcych“ zaprowadził od pewnego czasu system kontraktów. Na podstawie umowy zawartej, rolnicy mają dostarczyć bezpośrednio bekony do fabryk. W zależności od jakości i klasy doprowadzonej trzody, otrzymują premje. Obecnie na zasadzie kontraktów hodowcy dostarczają 50% (połowę) oznaczonej ilości kontyngentu eksportu do Anglji. — W czasie od 1 stycznia do 7 października ub. r. bekoniarnie przyjęły na podstawie kontraktów 118'165 sztuk trzody. W tymże okresie wypłacono rolnikom jako premje za jakość dostarczonej trzody 511'350 Zł.

Wylęgarnia pstrągów. Z końcem grudnia ub. roku Towarzystwo rybackie w Gorlicach otwarło wylęgarnię pstrągów w Bodagach. Produkcja narybku pstrągów narazie obliczona jest na 150 tysięcy rocznie. Towarzystwo rybackie zakłada również akwarjum ryb z całej Polski, ze szczególnem uwzględnieniem ryb rzek górskich. Należy dodać, że założycielem i prezesem tak czynnej organizacji rybackiej jest Ks. Prałat Świeykowski.

Liczba tartaków czynnych w r. 1934 w Polsce wynosiła 347, w których zatrudnienie znalazło 17 tysięcy osób.



Rozdawanie bezpłatnego pożywienia przez Czerwony Krzyż, na ulicach Warszawy, w czasie ostatnich mrozów

Ze świata

O pomoc w zwalczaniu niewolnictwa. Mimo, walki z handlem ludźmi, niewolnictwo w dalszym ciągu istnieje zarówno w Azji, jak i w Afryce. Kościół katolicki, dzięki swym rozgałęzionym misjom, stara się wedle możności ulżyć losowi tych nieszczęśliwych ludzi, najczęściej wykupując ich z niewoli. W uroczystość Trzech Króli odbyła się we wszystkich kościołach katolickich świata zbiórka na pomoc w zwalczaniu niewolnictwa.



Francuski minister spraw zagranicznych Laval, opuszcza Watykan, po audjencji u Papieża

Misjonarz katolicki zamordowany w Nowej Gwinei. Agencja „Fides“ donosi, że we wschodniej części Nowej Gwinei zamordowany został przez dzikich tubylców młody misjonarz niemiecki ze zgromadzenia ojców werbistów.

Zamordowany O. Morschheuser, który pracował w Gwinei zaledwie od dwu lat, został jak sito podziurawiony ogromną ilością strzał.

25.000 trędowatych pod opieką misjonarzy. Misjonarze katoliccy opiekują się w chwili obecnej przeszło dwudziestoma pięcioma tysiącami trędowatych. Z tej liczby 12.700 przebywa w 107 specjalnych szpitalach, druga część chorych, tak samo liczna, korzysta z opieki w wielu misjach, rozsianych we wszystkich krajach, gdzie grasuje ta straszna choroba. Jak wskazują ostatnie dane statystyczne, prawie połowa trędowatych świata żyje w Afryce. Misjonarze katoliccy utrzymują tam 59 szpitali w których stałą opiekę znajduje 5 500 chorych. Reszta szpitali znajduje się w Indjach, Chinach, Japonji, Australji, Cejlonie i Birmanji.

Misjonarze poczytują sobie za wielki zaszczyt pracę w leprozorjach, to też zgłoszeń nigdy nie brakuje. Ciężka praca, kończąca się często śmiercią w strasznych męczarniach, nie odstrasza bynajmniej ofiarnych misjonarzy.

Hasło: „Ojciec i dziecko“. W wielu diecezjach włoskich, obok organizacji dni „matki i dziecka“ wprowadzono również specjalny dzień, poświęcony „ojcu i dziecku“. W owym dniu urządza się

dla ojców katolickich specjalne nauki, w naukach tych wykazuje się, że szacunek dla małżonki i okazywanie jej pomocy w trudnem dziele wychowania dzieci jest świętym obowiązkiem, którego wypełnianie przynosi błogosławieństwo Boże i czyste szczęście małżeńskie. To, czy rodzina jest mała czy duża, nie rzadko zależy od ojca, ponieważ egoizm i materjalizm męża z reguły przeciwstawia się idealizmowi żony, która w błogosławieństwie, jakiem dla rodziców są dzieci, widzi naturalne i konieczne prawo życia. Biskupi włoscy są zdania, że również państwo może ingerować w sprawę uświadamiania w duchu chrześcijańskim mężczyzn, podobnie jak to już uczyniło w odniesieniu do matek. Gazeta rzymska „Osservatore Romano" o tej inicjatywie „dni ojców" wypowiada się z wielkiem uznaniem.

Bywalec ma głos: (C. d.)

Kto szczęśliwie doczekał 4 numeru „Naszej Sprawy" tego roku, zafundował sobie gazetę — bo pożyczanych gazet czytać nie wypada — ten się dowie nareszcie, jak się skończył konkurs kolędowy.

Oczywiście, o ile mi znowu kto lub co, nie przerwie opowiadania...

Dla przypomnienia sytuacji podaję: ogół śpiewaków już w kościele ucichnął, toczy się pojedynek między mną a Ciućmokiem, wspomaganym przez Marcyśkę i dwóch Ciućmoczków, szkolników. Prześpiewaliśmy wspólnie z kolędy: „Mesjasz przyszedł" tę zwrotkę:

Pił Szymon garncem do Mateusza,
Filip konewką do Tadeusza —
Hej wino, wino, wino,
Lepsze, niż przedtem było,
W Kanie Galilejskiej.

Ale dalej? Następna zwrotka? Sumiennie, w głowie jej nie miałem. A podpowiedzieć nie miał kto... Przepadnie konik z siodłem i dziedzictwo, bo gdy ja zamilknął, Ciućmoki śpiewały:

Gdy Jakób mniejszy porwał garnuszek,
Judasz Tadeusz nalał dzbanuszek...

Ludzie podnosili się na palcach jedni nad drugich, by się widzieć i nadstawiali uszy, by się słyszeć. Czułem, że sympatje obserwatorów są po mojej stronie. Woleli, by p. Bywalec „chwycił źróbka i zagony" — dziewczęta po konkursie w oczy mi to mówiły — a nie bogacił się Ciućmok, któremu zazdrościli, bo już dwie poprzednie nagrody dostał: baranie futro i nabożeństwo żałobne z katafalkiem...

Tonący brzytwy się chwyta, tak i ja, chcąc się ratować w rozpaczliwej sytuacji „pognębienia", chwyciłem się — kaszlu! Kiedy Ciućmoki śpiewali dwa nieznane mi wiersze, ja wcale głęboko kaszlałem — przecież śpiewak może się zachłysnąć podczas śpiewu — i plułem do chusteczki — trudno pluć i śpiewać — a skoro Ciućmoki zanucili:

Hej wino, wino, wino, —

wmieszałem w Ciućmokowe pienia mój anielski głos...

Tak jeszcze przez minutę pływałem, bujałem z miną zwycięzcy i myśląc, że to ostatnia już zwrotka, słowo „Galilejskiej" przeciągnąłem zgóry na dół, zdołu do góry, co ino pary w piersiach na nutę starczyło, żeby moja nuta była na wierzchu, mój język w śpiewaniu najdłuższy...

W każdym razie skończyłem razem z Ciućmokami, więc między nami, według ustawy Ks. Proboszcza, rozstrzygnie los! — Do losów loterji państwowej nie mam szczęścia i zaufania. Niedawno postawiłem na wyśniony numer 18 492. — Zapłaciłem 40 złociszów, nacieszyłem się przez kilka miesięcy nadzieją, że wygram z pół miljona i wygrałem, za przeproszeniem, nic! Natomiast do losów, które sam wyciągam, mam jakiegoś „inkluza". Raz na wencie, to wyciągnąłem nawet numer na dworską świnię! Maciorę wygrałem, ale mi jej nie dali, bo była dana na fanty jeno dla zachęty kupujących losy...

Dziś w ciągnieniu losów pewnie mi szczęście dopisze. O, ministrze skarbu, patronie losowników, pokierujże tak moimi palcami, bym znalazł los ze źróbkiem i z zagonami! Chłop już ma różne bydlęta, Marcyśkę i dzieci, a ja biedak samotny, — więcby mi się przydał źróbek dla rozrywki... Ciućmok ma kilka morgów, a ja ino państwowy gościniec przed sobą i tyle ino tej świętej ziemi, co jej jako błoto przyniosę na butach do pokoju.

Lecz „nici" z losowania! Ciućmoki znaleźli jeszcze jedną zwrotkę i na moje nieszczęście spiewają dalej:

Pawle z Maciejem —

O, panie święty! hurra! Tę zwrotkę umiem! Skąd? Zaraz powiem — teraz muszę śpiewać, żeby mię Ciućmoki nie odsadziły od konkursu:

...wam oskomina,
Żeście nie pili takiego wina:
Hej wino, wino, wino,
Lepsze, niż przedtem było
W Kanie Galilejskiej.

Skąd umiem tę zwrotkę? — Wiadomo Szan. Czytelnikom, że w jasełkach Rydla „Betlejem Polskie" śpiewa tę kolędę Pan Twardowski. Otóż ja kiedyś w jasełkach, urządzonych siłami studentów, grałem właśnie rolę Twardowskiego i tekst kolędy, śpiewanej przez niego, umiałem na pamięć.— Wyuczona wówczas kolęda, dziś mi się przydała. Teraz już chyba koniec konkursu, bo Twardowski kończy w jasełkach kolędę na tej zwrotce. Skończył Twardowski i Bywalec, a Marcyśka z Walkiem kolędują dalej:

Przez Narodzenie Twojego Syna,
Każ nam dolewać Panienko wina:
Hej wina, wina, wina,
U tak dobrego Syna
W królestwie niebieskiem.

Ostatnie wiersze, wśród głuchej ciszy w kościele, — bo ja zamilknąłem zwyciężony — prześpiewał Ciućmok sam, poczem popatrzył uśmiechnięty ku ambonie. Wtedy Ks, Kanonik, zamknąwszy kantyczkę, odezwał się donośnym głosem:

— Moi drodzy parafjanie, konkurs skończony! Wola Boska we wszystkiem, pamiętajcie o tem! Walenty Ciućmok wygrał Jewusinego źróbka, moje siodło i dzierżawę plebańskich zagonów!

* * *

Przepadło! Głową muru nie przebije! Z próżnego i Salomon nie naleje! Jak się człowiek urodził do torby, nie dorobi się nigdy kuferka!

Ciućmok na wierzchu — wygrał sprawiedliwie...

Kryjąc w duszy zawód, — bom przecie miał szanse wygrania — jednemu Bogu wiadomo, jak mi było „nieswojo", żem w konkursie przepadł — wyszedłem za ludźmi z kościoła. A na cmentarzu zaczepia mię Michał Paciorek i dobija pochwałą:

— Ale się p. Bywalec trzymał. O mały figiel, a byłbyś pan odjechał od nas do Tarnowa, jak dziedzic na siodle i na własnym cugowcu.

— Sam sobie pan winien. Bo jak się zacznie, trzeba i skończyć. Kiedy się pan wyuczył 19 zwrotek, trzeba było i 20 wpakować do głowy — dodał Tomek Bochenek.

— Ja tej kolędy anim nie tykał w domu. Bo słyszane rzeczy, żeby jegomość kazał śpiewać ludziom taką pijacką kolędę w kościele — krytykował konkurs z oburzeniem Pieczonka, znany śmirus parafjalny.

Do pogwarki wmieszał się Jasiek Wieczorek i powiada:

— Ciućmok całą parafję zakasował. Kumoter mój, ale co prawda, to przecie nie grzech powiedzieć. Głupi był i jest. Na pamięci „śwankował" od małości. Przybywało mu lat, a ubywało pamięci, o tem wszyscy dobrze wiemy, oprócz pana Bywalca, jako nietutejszego. Żebyś pan wiedział, z kimeś pan śpiewał, — opowiem o Walku takie prawdziwe zdarzenie: Tamtego roku najął jegomość Ciućmoka do zawleczenia zagonów. — Ano Walek włóczy. Ks. Kanonik przychodzi na pole i patrzy, kiwa głową, coś mu się nie podoba. — Wreszcie powiada do fornala:

— Walek, to ty trzy razy odrazu włóczysz: bronami, nogami i spodniami!

— A bom se, prose jegomości, zapomniał paska w chałupie...

— Widzę, że ci i rąk brakuje...

— Ano, bo trzeba brony podnosić, trzymać bat, lejce i spodnie, żeby mi nie poginęły na zagonach.

I byłby nogawice zastrzępił do kolan i wyżej, gdyby go jegomość nie poratował jakimś powrózeczkiem...

Do tego Bochenek dodał:

— Zapominalski jest, a czasem, jak co powie, to niczem organista. Kiedyś przypatrywaliśmy się wojsku, co szło na manewry, a w pewnej chwili Ciućmok powiada:

— Te kanoniery mają ubranie takie same, jak infanterja, ino inaksze...

Żeby nie Marcyśka, toby Walek dawno na psy zeszedł — objaśnił Paciorek. — Ona ma dwie głowy, swoją i za chłopa. Dobrze, że go Pan Bóg opatrzył przytomną kobietą, bo inaczej, toby Walek zapomniał, że jeść trzeba. Kiedyś kazała mu Marcyśka powymiatać sadze z komina. Walek wziął się zaraz do roboty, bo chłop jest pracowity, jak rzadko i kobiety słucha, jak przykazań Bożych. Ale przed wymiataniem zapomniał zdjąć z siebie jakietakie ubranie i zbabrał przyodziewę, jak najgorszy kominiarz. Kobieta wsiadła na niego z gębą, a on się usprawiedliwia:

— Widzisz, Marcyś, przepomniałem zdjąć ze siebie to i owo.

— Włóżże wszystko do wody w cebrzyku, to ci jutro przepierę.

Jak rozkaz, to Walek zdjął wszystko i utopił w cebrzyku.

Na drugi dzień wzięła się Marcyśka do prania przyodziewy z „babroka" i po chwili pyta, a ręce trzęsą się jej ze złości:

— Walek; gdzie zegarek?

— Dyć w kieszeni.

— W której?

— Ano w kamizelce.

— A gdzie kamizelka?

— Ano w cebrzyku.

— A gdzie zegarek?

— Ano w kieszeni, w kamizelce — w cebrzyku! Zapomniałem go wyjąć z kamizelki i tyś go pewnie wyprała?

Zegarek. po całonocnej kąpieli w brudnej wodzie, zastrejkował, przestał pracować. Walek, jak umiał, pobudzał go do pracy: chuchał w sprężynę, dmuchał w kółeczka, wycierał cyferblat, ogrzewał w rękach i przy piecu, trzepał nim zirytowany lub układał w czapce na odpoczynek. Lecz gdy topieluchowi żadna kuracja nie pomagała, zwraca się Walek do żony o poradę:

— Możebyś, Marcyś, ty mu co pomogła, bo ja nie mogę zmiarkować, co mu potrzeba. Jak nim trzepię, to chodzi — a jak leży, to stoi...

A Marcyśka, jako że już miała tego dnia chłopa po szyję, taką dała Walusiowi receptę na chory zegarek:

— Przywiążże „septocka" koniowi do ogona, to nim będzie trzepał i będzie ci szedł...

Czy Ciućmok tym razem usłuchał kobiety, — nie wiadomo. Bo się tem już nie pochwalił, a strejkujący zegarek nosi teraz jego syn od wielkiego święta — zakończył Wieczorek obmowę Ciućmoka.

— W każdym razie Walek, jakim jest, to jest, ale wszystkim konkursistom dał po nosie i „ślus", dodał na odchodne Bochenek.

— I pan Bywalec nie dał mu rady — dociął mi Pieczonka.

— Dobranoc!

— Dobranoc!

Nie była to „dobra noc", bo mię całą noc sny trapiły, że jeżdżę na źróbku i spadam — z łóżka na ziemię...

Nie wszystko jeszcze opowiedziałem, co o zatraconym konkursie powiedzieć winienem.

Pierwsze, co wyjaśnić muszę, to szczegół, że konkurs pieśni odbył się nie w naszej parafji. W tej parafji nie znają i nie czytają „Naszej Sprawy", więc konkursiści nie będą mieli do mnie pretensji, żem ich opublikował... A podzieliłem się przebiegiem konkursu z Sz. Czytelnikami „Naszej Sprawy" w tym celu, że może kto i u nas taki konkurs urządzi? Bo i w naszych parafjach jest rozmaicie ze śpiewaniem „całych" pieśni. Weźmy n. p. śpiewane obecnie po kościołach kolędy. Poza kolędą: „Wśród nocnej ciszy", której cztery zwrotki „naród" chętnie śpiewa, ile jest kolęd śpiewanych w całości, z pamięci, bez kantyczek lub książek do modlenia? Prześpiewa się jedną zwrotkę, dwie i zaczyna się nową kolędę, bo z trzecią fiasko... A ten stan będzie się pogarszał, bo dziś dzieci uczą się nut, a nie wynoszą ze szkoły znajomości tekstu kościelnych pieśni.

— — — — — — — — — — — —

Druga sprawa to odpowiedź na pytanie: Czy to możliwe i jak się to stało, że Ciućmok, tak upośledzony na pamięci, według relacji najbliższych sąsiadów, zdołał jednak wyuczyć się wszystkich pieśni i uzyskał nagrodę aż w trzech konkursach?

Przypadkiem udało mi się odkryć podstęp rywala! O, Boże, czemuż ja nie wpadłem na ten pomysł?

Ciekawym, czy choć jeden z Sz. Czytelników „Naszej Sprawy", a jest Was przecie blisko 10 tysięcy — domyśli się, w jaki sposób ten kwadra-

towy zapominalski sprzątnął mi z przed nosa źróbka i zagony?

Odpowiedź z domysłami proszę skierować do Redakcji, a jeżeli nikt nie zgadnie, opowiem przy sposobności, jak Ciućmok „wykiwał“ Ks. Kanonika, całą parafję i mnie.

Wasz Bywalec.

Od Redakcji: Redakcja N. S. określa termin na odpowiedź w „sprawie Ciućmoka“ do 1 lutego b. r. i za trafną odpowiedź wyznacza nagrodę w kwocie 5 Zł.

Dział gospodarczy

Dłużnicy i wierzyciele.

Nigdy wieś w dostatki nie opływała. Jadł rolnik zawsze skromnie, ubierał się ubogo, mieszkał nie wytwornie, do teatru, kina, na koncerty nie chodził. Całe życie wieśniaka, nawet w „dobrych czasach“, odznaczało się skromnością, małemi wymaganiami, i nigdy nie było życiem ponad stan. Do nielicznych wyjątków należy zaliczyć rozrzutnych. Kiedy były dobre ceny na produkty rolnicze i dobrze płacono za żyto, nabiał i żywiznę, rolnik całą gotówkę i pożyczkę użył na budowę lub naprawę zniszczonych budynków, na powiększenie kilkumorgowego gospodarstwa i dokupno gruntu, czyto z parcelacji czyto prywatnie, albo też wadliwe grunty meljorował, kupował zwierzęta hodowlane, zakładał sad, pasiekę, uzupełniał maszyny i narzędzia rolnicze, brał nawozy sztuczne, zboże uszlachetnione i t. d. Pożyczki zaciągał prywatnie albo też w kasach, bankach, w których łatwo było otrzymać kredyt. I rolnicy często za namową doradców i towarzystw rolniczych przyjmowali pożyczki na cele ulepszenia gospodarstwa i podniesienia niskiej wytwórczości rolniczej. Rolnicy pożyczki chętnie podejmowali, gdyż opłacalne ceny produktów rolnych i hodowlanych na to pozwalały, a wysoka wartość ziemi umożliwiała w części obciążanie hipoteki. Nie można zatem za złe brać rolnikom, że zaciągali celowe pożyczki na powiększenie gospodarstwa, podniesienie produkcji, na naprawę budynków — względy gospodarcze tego wymagały.

Żaden z rolników nie przypuszczał i nie mógł przewidzieć, że warunki spłaty pożyczki ułożą się tak niekorzystnie, jak to jest dzisiaj. Nieopłacalność produkcji z powodu zniżki cen na żywiznę, nabiał, ziemiopłody, za które rolnik otrzymuje ceny poniżej własnych kosztów wytwarzania, przy równocześnie wysokich cenach za wszelkie artykuły potrzebne do gospodarstwa i wysokości różnych opłat i podatków, postawiły rolników w sytuacji bez wyjścia. Wtedy, kiedy rolnik pożyczał, cena pszenicy wynosiła 40 — 50 Zł., żyta 30 — 40 Zł., a za wieprza mógł dostać 300 — 500 Zł. Dług w wysokości 1000 Zł., zaciągnięty w roku 1929, równał się 30 centnarom zboża albo 2 krowom, lub 500 kg. żywej wagi wieprza. Obecnie na spłatę tego długu wypadłoby zużyć 2 do 3 razy więcej tych produktów. Podobnych przykładów możnaby mnożyć bez końca, a wszystkie wyraźnie przedstawiają ogromny wzrost wartości pieniądza a spadek cen nieruchomości, zwierząt, ziemiopłodów. Są to stosonki bardzo nienormalne, niepozwalające rolnikom na spłatę długów, w terminach dobrowolnie ustalonych. Toteż ustawodawca przyznał rolnikom — dłużnikom pewne ulgi z któremi naszych Czytelników zapoznaliśmy.

Jak z jednej strony rolnicy popadli w niewypłacalność, nie ze swojej winy, tak z drugiej strony prywatni wierzyciele także zostali postawieni w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Można rozumieć karę za nierozsądne szafowanie kredytami, zwłaszcza na lichwiarski procent i w chęci osiągnięcia większego zysku. Są jednak i uczciwi wierzyciele, którzy pożyczali gotówkę lub też dawaltowar na kredyt, na warunkach godziwego i sprai wiedliwego dochodu. Rozumiemy też rozgoryczenie i żal tych wierzycieli z racji udzielenia rolnikom — dłużnikom ulg w ustawach oddłużeniowych. W imieniu tych poszkodowanych, otrzymaliśmy list od jednej z Czytelniczek, podpisany „Jedna za wszystkich“, w którym dano wyraz trosce o los i egzystencję wierzycieli, dotkniętych przepisami, jakoby „niesprawiedliwej“ ustawy.

Wobec tego informujemy, że w dekrecie z dnia 24 października 1934 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, w artykule 46, znajdują się przepisy, które dają wierzycielom prawo dociekania swoich pretensyj w korzystnym dla siebie obrocie, w przypadkach, gdy: 1. urząd rozjemczy, uwzględniając położenie majątkowe zarówno dłużnika jak i wierzyciela, uzna, że zdolność płatnicza i możliwości gospodarcze dłużnika pozwalają uiścić dług na warunkach dla wierzyciela korzystniejszych, 2. dług powstał z tytułu odszkodowania, 3. dłużnik pogarsza zabezpieczenie rzeczowe lub w inny sposób zmniejsza bezpieczeństwo wierzytelności, — urząd rozjemczy ma prawo na wniosek wierzycieli, według swego uznania: a) orzec natychmiastową spłatę całego długu, b) ustalić spłatę w terminach krótszych od przewidzianych (28 rat płatnych co pół, roku 1 kwietnia i 1 października każdego roku) c) podwyższyć oprocentowanie długu do $4^1/_2$% w stos. rocznym, d) zmiejszyć lub uchylić ulgi, przewidziane przy spłatach przedterminowych.

Jeżeli posiadacz gospodarstwa wiejskiego do 50 ha nie zapłaci dwóch po sobie następujących rat — dług staje się natychmiast płatny w całości. Ulgi dla rolników przysługują tylko wtedy, jeżeli były zaciągnięte przed 1 lipca 1932 r. a termin spłaty ustalony został nie później, niż przed 1 kwietnia 1935 roku, w przeciwnym razie wierzyciel może wystąpić do Urzędu rozjemczego, który sprawę spłat długu korzystnie rozstrzygnie dla wierzycieli.

Nadmieniamy również, że ulgi zawarte w ostatnich dekretach oddłużeniowych, są ostateczne — według zapewnień rządowych. *M.*

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Ks. Józef Chrząszcz.— Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, Wałowa 4. Telefon 311